

MARIOFANIE W HISTORII I ŻYCIU KOŚCIOŁA REFLEKSJA PO XXII MIĘDZYNARODOWYM KONGRESIE MARIOLOGICZNO-MARYJNYM W LOURDES

Przygotowywany od kilku lat w związku z 150. rocznicą objawień Matki Bożej w Lourdes i odbyty w tymże sanktuarium maryjnym w dniach 4-8 września 2008 r. XXII Kongres Mariologiczno-Maryjny¹ został poświęcony w całości tematowi: „Objawienia Najświętszej Dziewicy Maryi: pomiędzy historią, wiarą a teologią”. Wszystkie sesje, zarówno plenarne, jak i realizowane w grupach językowych, a tych było tym razem wyjątkowo dużo, bo aż szesnaście, były poświęcone przeróżnym aspektom tego jednego wielkiego, zwłaszcza w swych rozmiarach chronologiczno-geograficzno-teologicznych, zagadnienia.

Oczywiście, jak każde wydarzenie ludzkie, Kongres miał swoje pozytywne i niedociągnięcia. Ażeby właściwie je rozpoznać i ocenić, zwrócimy najpierw uwagę na miejsce i okoliczności Kongresu, następnie na jego tematykę i przebieg, uwypuklając przy końcu niniejszej refleksji jego niewątpliwe osiągnięcia oraz ewentualne braki wymagające przemyślenia celem zaradzenia im na przyszłość.

1. MIEJSCE I OKOLICZNOŚCI

Wybór Lourdes na miejsce Kongresu nie był przypadkowy: chodziło o uczczenie 150. rocznicy objawień Matki Bożej w tymże miejscu, uświęconym przez te wszystkie lata ustawiczną obecnością chorych i zwiększającą się z roku na rok liczbą przybywających tu pielgrzymów. Jak zauważył w swym referacie wygłoszonym

¹ Warto zaznaczyć w tym miejscu, że organizator tych Kongresów, którym jest Pontificia Academia Mariana Internationalis (PAMI), wprowadził od kilku lat jednolitą ich numerację. Przedtem bowiem wyodrębniano siedem Międzynarodowych Kongresów Maryjnych (1900-1912) i doliczano do nich Międzynarodowe Kongresy Mariologiczno-Maryjne, organizowane mniej więcej regularnie co cztery lata od roku 1950, przy czym datę i miejsce każdego z nich wyznaczał z reguły sam papież. I tak ostatni z tej serii Kongresów odbył się w Częstochowie jako XII Kongres Mariologiczny i XIX Kongres Maryjny. Od roku 2000 zespolono te Kongresy w jedno, traktując oficjalnie zorganizowany wówczas w Rzymie z racji Wielkiego Jubileuszu Kongres jako XX Kongres Mariologiczno-Maryjny.

podczas uroczystej inauguracji Kongresu kustosz tego sanktuarium, ks. Raymond Zambelli, staraniem biskupa miejscowego J. Perriera i Konferencji Episkopatu Francji, która wzięła na siebie pełną odpowiedzialność za życie i funkcjonowanie tego sanktuarium maryjnego, Lourdes znacznie się zmieniło w ostatnich kilkudziesięciu latach i przyjmuje obecnie w ciągu jednego roku nawet ponad 7 milionów pielgrzymów. Rzuca się zresztą w oczy tym, którzy mieli już możliwość odwiedzić to miasto znacznie wcześniej, zmiana wystroju Groty Massabielskiej i placu przed bazyliką Matki Bożej Różańcowej, a także pojawienie się wielu wielkich budowli, zwłaszcza po drugiej stronie rzeki Gawy (z widokiem na Grotę), przeznaczonych głównie dla osób obłożnie chorych, łącznie z okazałym rozmiarów kościołem św. Bernadety oraz amfiteatralnym budynkiem, w którym prowadziliśmy nasze obrady. Naszemu pobytowi w Lourdes towarzyszył także znaczny napływ pielgrzymów z różnych krajów Europy i świata oraz wielkie przygotowywanie miasta na przyjazd Ojca Świętego Benedykta XVI w sobotę 13 września: strojono niemal wszystkie ulice, rozdawano wiernym symboliczne wizytówki, rozklejano wielkie afisze z programem całej wizyty Papieża, a w niektórych bardziej otwartych miejscach umieszczano wielkie ekrany telewizyjne, umożliwiające wiernym śledzenie niemal wszystkich punktów tej parodniowej uroczystości.

Być może, ta właśnie wizyta przyćmiła całkowicie nasz Kongres, zwłaszcza w tym sensie, że nie pojawił się ani jeden plakat informujący wiernych o nim, co jest zresztą w znacznym stopniu zrozumiałe: uczestnicy Kongresu otrzymali wcześniej stosowne informacje, natomiast te rzesze pielgrzymów przybywających do Lourdes mają całkowicie inne, własne cele; mogliśmy w tej sytuacji czuć się także pielgrzymami, podobnymi do innych, ale i nie za bardzo pasującymi do nich, albowiem głównym celem naszego przyjazdu był właśnie Kongres, odbywający się w samym sercu sanktuarium, a nie owo wędrowanie z ludźmi chorymi na wózkach ciągnionych przez wolontariuszy, których setki, a może nawet tysiące, przewijały się wciąż na naszych drogach i w pobliżu sali obrad. Niemniej faktem jest, iż nawet na drzwiach „naszego” budynku, nazwanego oficjalnie „Hémicycle” (= Półkole), a określanego potem w związku z mającym się tam właśnie odbyć spotkaniem Benedykta XVI z biskupami tego regionu Francji jako „Amfiteatr” św. Bernadety, nie pojawił się żaden plakat informujący przechodniów o Kongresie, co zredukowało w oczach opinii publicznej całe to przygotowywane z wielkim trudem wydarzenie niemal do zera. Czy było to działanie celowe, czy też zwykłe tylko zaniedbanie – trudno mi na to odpowiedzieć; w każdym razie panie obsługujące Kongres, gdy udało mi się za pierwszym razem odnaleźć ten budynek i zapytać je o ten całkowity brak informacji, dały mi wprost do zrozumienia, iż są tym faktem także zaszokowane i że całą odpowiedzialność za taki stan rzeczy ponosi przewodniczący Société Française d'Études Mariales, który teraz właśnie przemawia (w ramach oficjalnego otwarcia Kongresu, na które

lekką się spóźniłem, poszukując wraz z innymi jego uczestnikami właściwego domu i wejścia do niego). Poprosiły nawet, abym porozmawiał z nim w tej kwestii. Nie uczyniłem jednak tego ze względu na niejasną sytuację organizacyjną: jeżeli głównymi organizatorami są Włosi (PAMI), to oni chyba ponoszą pełną odpowiedzialność za sam przebieg Kongresu. Dopiero w rozdawanej wszystkim uczestnikom broszurce kongresowej wyczytałem, że człowiekiem odpowiedzialnym za organizację jest mieszkający w Lourdes pan David Torchala, pełniący tam funkcję „Service Communication”, czyli jakby rzecznika prasowego. Trudno byłoby jednak wymagać od „rzecznika” objęcia troską organizacyjną całości, co się ujawniło zaraz po uroczystej inauguracji, złożonej z pięciu krótkich przemówień oficjalnych, kiedy to poszczególne grupy językowe miały rozpocząć swoje obrady: pospieszne wyznaczanie sal nie dostosowanych przeważnie do wielkości grup językowych (nie tylko w naszej „polskiej” sali brakowało miejsc siedzących) i nie oznakowanych na tyle wyraźnie, by nie było ustawicznych poszukiwań właściwej sali, zakłócających wciąż spokój i tok prowadzonych obrad – było jednym z dosyć poważnych braków organizacyjnych, nie mówiąc już o innych, jak choćby samo rozlokowanie po różnych małych tanich hotelikach paruset uczestników Kongresu bez żadnej informacji o tym, kto i gdzie mieszka. Nie zainteresowałem się tym, kto i w jakim celu projektował ten półkolisty budynek: o ile bowiem jego część centralna, mająca kształt amfiteatru, ale bez wyraźnie zarysowanej sceny, jest odpowiednio wyciszona i – można by nawet powiedzieć – funkcjonalna, przy czym różne rodzaje poszczególnych rzędów stolików i krzeseł świadczą chyba o jej dopasowywaniu do konkretnych potrzeb (w naszym przypadku mogła pomieścić ponad 300 osób i mieściła ich faktycznie mniej więcej tyle), to jej boczne przybudówki, rozsiane na różnych jej poziomach, są tak pokręcone i niewielkie, że praktycznie nie nadają się do pracy w grupach przekraczających kilkanaście osób. Samo zaś (nieodzwonne w tym wypadku) otwarcie okien sprawia, że nie zawsze się widzi, ale zawsze się słyszy odgłosy wkraczających do sanktuarium pielgrzymek, a zwłaszcza procesji eucharystycznych, odprawianych codziennie o godz. 17.00 z udziałem olbrzymich rzesz ludzi chorych. Niezwykle trudno jest więc się skupić, słuchać prelegenta i dyskutować poważnie w takiej sytuacji (obradująca w sąsiednim pomieszczeniu grupa niemieckojęzyczna sygnalizowała co jakiś czas gromkimi oklaskami prawdopodobnie koniec kolejnego referatu).

Z sekcjami językowymi, a było ich na tym Kongresie – jak już wspominałem – wyjątkowo dużo, wiązał się zresztą od dawna, a więc również na poprzednich Kongresach, dosyć poważny problem: czy nie powinno się ich przeznaczyć na pogłębioną dyskusję nad wygłoszonymi podczas przedpołudniowej sesji plenarnej referatami, albowiem wielojęzyczna debata publiczna jest tu po prostu niemożliwa (w Lourdes symultaniczne tłumaczenia były dostępne w pięciu językach: francuskim, włoskim, niemieckim, hiszpańskim i angielskim, przy czym tłumacze nie są

na ogół tak bystrzy i przygotowani do tego, by chwycić w lot i przekładać na inny język niezbyt jasne i mało precyzyjne, bo przeważnie „na gorąco”, formułowane pytania lub/i wypowiedzi dyskutantów), czy też zapełnić je własnymi referatami? W minionych latach wybierano raczej to drugie rozwiązanie, niekiedy z myślą o szerszym gronie uczestników z własnego kraju. I tak na przykład na Kongresie celebrowanym w Kevelaer w Niemczech w 1987 r. utworzono aż trzy wielkie sekcje (grupy językowe) niemieckie, z których każda liczyła ponad 50 uczestników; nie odnotowałem jednak wówczas tego, jak zorganizowano konkretnie pracę w tych grupach: czy każda z nich miała jakiś własny program, czy też – być może – ci sami prelegenci, albo przynajmniej niektórzy z nich, pojawiali się kolejno w poszczególnych sekcjach). Również sekcja polska liczyła się z tą możliwością, zwłaszcza na poprzednim Kongresie odbywającym się w Rzymie w 2004 r., mając na uwadze sporą rzeszę Polaków tam przebywających, do których nie dotarła jednak bardziej szczegółowa informacja dotycząca prac Kongresu i możliwości czynnego w nim udziału. Tylko niektóre osoby dołączyły się w tej sytuacji do prac sekcji polskiej. Również w Lourdes mieliśmy niewielu takich cennych dla nas miejscowych gości. Ze względu na nich, a także samych polskich referentów i uczestników Kongresu (polską sekcję poszerzyli bowiem znacznie niektórzy kustosze polskich sanktuariów maryjnych), nie wypadało raczej opuszczać obrad sekcyjnych, chociaż – warto to nadmienić – z pracą w grupach językowych wiąże się jeszcze inny problem, który wymaga nieco szerszego naświetlenia.

Otóż organizatorzy Kongresu stają niemal zawsze najpierw przed bardzo trudnym zadaniem rozłożenia głównego tematu na szereg zagadnień szczegółowych, mających w sumie ukazać omawiane zagadnienie centralne w przeróżnych jego aspektach, tworzących razem jedną wielką całość, a zarazem przydzielić poszczególne tematy szczegółowe fachowcom z różnych krajów świata. Tymczasem nie tylko ten konkretny rozkład (podział) tematów, ale zwłaszcza sam dobór „fachowców” budzi na ogół niemałe wątpliwości, albowiem o wiele lepsi znawcy danego tematu szczegółowego pojawiają się niekiedy w tej czy innej grupie językowej (mogli zostać niedostrzeżeni przez organizatorów, albo też zostali świadomie pominięci celem uwypuklenia międzynarodowego charakteru Kongresu: wybrano kogoś mniej znanego, ale z innego kraju). Nic więc dziwnego, że przynajmniej niektórzy uczestnicy Kongresu mają nierzadko ochotę wysłuchać tego czy innego wykładu w jakiejś innej grupie językowej, a nawet do niej się włączyć z wiadomych sobie tylko powodów (osobiste zainteresowanie danym tematem, chęć zapoznania się lub istniejąca już znajomość/zażyłość z danym prelegentem itp.). Powstaje wówczas dylemat: czy wypada opuścić własną sekcję językową i udać się do innej? Z drugiej zaś strony: dlaczego się zamykać we własnym (znanym nam na ogół) gronie, a nie przyjrzeć się dokładniej myśleniu i badaniom innych? Historia Kongresów dowodzi, że niejednokrotnie wymieniali się uczestnicy obrad, znający dobrze ten

konkretny język, stosowany w danej grupie językowej. Na omawianym Kongresie w Lourdes wspomniana sytuacja nie miała raczej miejsca, i to chyba nie tyle ze względu na małe, ciasne pomieszczenia „grupowe”, co z racji samej tematyki Kongresu, na ogół wspólnej dla wszystkich sekcji.

2. TEMATYKA I PRZEBIEG

Na trzech przedpołudniowych sesjach plenarnych (5-7 września), którym przewodniczył specjalny wysłannik Papieża na Kongres, kard. Paul Poupard, wygłoszono 11 referatów. Prelegentami byli: trzej Francuzi (Y.-M. Blanchard z Instytutu Katolickiego w Paryżu, B. Sesboüé z jezuickiego Centre-Sevres w Paryżu i B. Peyrous z Bordeaux), trzej Włosi (Salvatore M. Perrella OFM i S. Maggiani OSM, obaj z Papieskiego Wydziału Teologicznego „Marianum” w Rzymie, oraz Ch. Scicluna z watykańskiej Kongregacji Nauki Wiary), a także pracujący w Rzymie na „Antonianum” David M. Jaeger OFM, jeden Portugalczyk (José J. Ferreira de Farias z Katolickiego Uniwersytetu w Lizbonie, którego artykuły, poświęcone nadziei, kulturze i „sakramentalnej teologii świata”, pojawiały się także w polskiej wersji „Communio”), jeden Hiszpan (Miguel Ponce Cuellar z Mérida-Badajoz), jeden Amerykanin (Johann G. Rotten SM z Uniwersytetu w Dayton) i jeden Afrykańczyk z Kongo (J.-P. Sieme Lasoul, zatrudniony aktualnie na uniwersytecie w Rzymie). Prelekcje usystematyzowano tematycznie, wychodząc od ewangelicznych opowiadań o chrystofaniach (Y.-M. Blanchard, który właściwie niczego sensownego nie powiedział, skupiając się głównie na mocnych – jego zdaniem – stwierdzeniach św. Pawła w 1 Kor 15,1-5, ale nie dostrzegając w nich nawet troski Apostoła o podanie nie tyle chronologii zjawień się Chrystusa zmartwychwstałego, co hierarchii wiarygodnych świadków tychże chrystofanii, przy założeniu, że końcówki odnośnych Ewangelii były dopisywane do nich wraz z upływem czasu – aż do końca II w.), po zestawienie „duchowego ciała” Chrystusa uwielbionego z wniebowzięciem Maryi (B. Sesboüé, który na jedyne postawione mu po referacie pytanie nie odpowiedział, twierdząc, iż wszystko, co miał do powiedzenia w tej kwestii, zawarł już w swoim referacie, w którym wypowiedział w formie tez nie budzących najmniejszych nawet wątpliwości kilkanaście nowszych ujęć eschatologicznych, dotyczących jednego tylko sądu indywidualno-powszechnego, zmartwychwstania w śmierci, specyfiki ciała uwielbionego itd.). Swoistym przerywnikiem między tymi dwiema prelekcjami było wystąpienie J. J. Fariasa, poświęcone „objawieniom prywatnym w życiu Kościoła”, a konkretnie i faktycznie wydanej 26 czerwca 2000 r. przez Kongregację Nauki Wiary deklaracji o orędziu z Fatimy, którą prelegent omawiał niezwykle drobiazgowo. Tematycznie łączył się z tym przesadnie wnikliwym w swych analizach, a zarazem dosyć płytkim i poniekąd bezprzedmiotowym, jak na moje wycucie, wy-

kładem również mało pogłębiony teologicznie i ubogi w dane historyczne referat M. P. Cuellara, poświęcony mariofanom w dziejach i życiu Kościoła.

Największe natomiast zainteresowanie wywołał u mnie wygłoszony następnego dnia referat ks. B. Peyrousa na temat: „Widzący, mistycy i przesłania: doświadczenie transcendentne, sens historyczny i eklezjalny, wymiar profetyczny i eschatologiczny”. O ile bowiem nawet B. Sesboüé, poruszając wiele zagadnień eschatologicznych, nie powiedział w zasadzie niczego nowego, zaskakującego w swej treści, to ks. Peyrous poukładał umiejętnie przeróżne objawienia prywatne, uwypuklając – zgodnie z tematem – ich sens historyczny i kościelny, a także dostrzegalny w niektórych spośród nich wymiar społeczny, profetyczny i eschatologiczny. Wbrew przewijającym się w niektórych wspomnianych wyżej i następnych referatach sugestiom podważającym sens objawień prywatnych, albo raczej wznosząc się ponad nie, B. Peyrous omówił najpierw chronologicznie trzy najważniejsze objawienia Chrystusa zmartwychwstałego: bł. Julianny, augustianki z Mont-Cornillon, z okolic Liege w Belgii, której w widzeniach, notowanych od roku 1209, sam Chrystus przypominał – wbrew rozpowszechnianym wówczas w świecie katolickim poglądom teologa Berengariusza z Tours – swoją prawdziwą obecność w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, domagając się nawet wprowadzenia w całym Kościele uroczystości Bożego Ciała, czego dokonał faktycznie najpierw papież Urban IV w 1264 r., a następnie potwierdził na skutek wątpliwości co do tej decyzji, spowodowanych przedwczesną śmiercią papieża Urbana IV, papież Jan XXII w 1317 r., a usankcjonował ostatecznie papież Urban VI w 1389 r. Te prywatne objawienia nie zmieniły niczego w wierze Kościoła, ani niczego nowego do niej nie dodały, ale uwypukliły mocno pewien istotny jej element, obecny wyraźnie w Nowym Testamencie, ale nie dość widoczny i nie aktualizowany należycie w życiu codziennym ówczesnego Kościoła powszechnego. Kolejnym takim wielkim objawieniem prywatnym, a zarazem orędziem przekazanym przez Jezusa Kościołowi, były przeżycia mistyczne św. Małgorzaty Marii Alacoque (1647-1690), której zawdzięczamy pojawienie się kultu Serca Jezusowego w Kościele powszechnym. Prelegent nie omieszkął zaznaczyć, że dopiero na prośbę biskupów polskich papież Klemens XIII zatwierdził w 1756 r. (choć objawienia miały miejsce w latach 1673-1675) święto Najświętszego Serca Jezusowego dla Polski i że dopiero papież Pius IX rozszerzył to święto w 1856 r. na cały Kościół. Również ten kult jest jak najbardziej biblijny, czemu dał wyraz papież Pius XII w encyklice *Haurietis aquas* (1956), poświęconej w całości teologii tegoż kultu. Na trzecim miejscu prelegent omówił pokrótce duchowe przeżycia św. Faustyny Kowalskiej i propagowany przez nią, a następnie oficjalnie przez papieża Jana Pawła II, kult Jezusa Miłosiernego, uwypuklając przy tym wyraźną ciągłość tych trzech objawień prywatnych, ubogacających niezwykle mocno duchowe życie Kościoła.

Przechodząc z kolei do objawień Maryjnych, ks. Peyrous dostrzegł także ich wewnętrzne powiązania między sobą i dlatego usystematyzował je według głównych haseł referatu: doświadczenia mistyczne, znaczenie historyczne itd. Nie wchodząc z konieczności w szczegóły, pragnę jedynie zwrócić krótko uwagę na niektóre spostrzeżenia prelegenta. Mamy oto Oświecenie, które doprowadziło do detronizacji Boga i do zastąpienia Go ludzkim Rozumem, czego społecznym wynikiem była Rewolucja Francuska, i nie tylko. Ale Bóg ma swoje sposoby. Już w 1830 r. św. Katarzyna Labouré, szarytka, widzi najpierw wielokrotnie Jezusa eucharystycznego, a następnie Najświętszą Dziewicę, jako Niepokalaną Rozdawczynię łask, która przekazuje jej swój Cudowny Medalik po to, by rozpowszechniła go w świecie. W 1842 r. Maryja ukazuje się francuskiemu żydowi Alfonsowi Ratisbonne'owi w Rzymie, co sprawia, że ten przyjmuje chrzest (mniej więcej pół roku przed tym objawieniem zgodził się on dla okazania swej fanatycznej wprost wrogości do katolicyzmu na zawieszenie mu Cudownego Medalika na szyi, nie wierząc w takie „zabobony”). W 1846 r. Maryja ukazuje się ze łzami w oczach dwojgu dzieciom-pastuszkom w La Salette, które to objawienie niezwykle szybko, bo już w 1851 r., uzyskuje oficjalną aprobatę Kościoła. I wreszcie mamy Lourdes... Już ten sam ciąg wydarzeń ukazuje wymownie – zdaniem prelegenta – że Bóg ma swoje sposoby, aby ukazać światu, kto ma rację: „oświecony” Rozum ludzki czy Bóg?

Przechodząc z kolei do wizjonerów (widzących), ks. Peyrous zwrócił uwagę na ich zróżnicowanie i na trudną, niekiedy niemal prorocką ich misję w Kościele, porównywalną do misji proroków w Starym Testamencie. Nic więc dziwnego, że bywają niezrozumiani, odrzucani, a nawet sami nie rozumieją – co może być najlepszym dowodem ich wiarygodności – treści swego przesłania. Cierpią więc często w Kościele, za Kościół, ale także przez Kościół.

Myśl o wizjonerach (widzących) doprowadziła nas do bardzo ważnej problematyki weryfikowania ich samych oraz treści ich prawdziwych, względnie rzekomych, objawień. O wadze tej problematyki świadczy fakt, że obradująca obok nas sekcja niemieckojęzyczna poświęciła jej aż pięć własnych referatów, których same tytuły pozwolą nam dostrzec wielką rozpiętość problemu: 1. „Kryteria prawdziwego i fałszywego prorocstwa w perspektywie Starego Testamentu” (dr A. Willi), 2. „Rozróżnienie duchów w mistycznym doświadczeniu granic w obliczu korelacyjności naturalnych i nadprzyrodzonych momentów” (A. Fuchs), 3. „Wizje i prorocstwa» Rahnera – refleksja krytyczna” (prof. A. Ziegenaus), 4. „Kryteria autentyczności objawień Maryjnych. Krytyczna debata nad przyczynkami K. Rahnera i L. Volkena na przykładzie Guadalupe” (prof. I. von Gal), 5. „Kryteria Kościoła w uznaniu, odrzuceniu lub tolerowaniu danego objawienia” (G. Rovira, który ten sam temat powtórzył w sekcji hiszpańskiej). Na omawianych natomiast obecnie sesjach publicznych wygłoszono dwa tego rodzaju referaty: D. M. Jaeger omówił w sobotę rano: „Kryteria teologiczno-prawne, służące kanoniczno-ekle-

zjalnemu weryfikowaniu zjawisk nadprzyrodzonych”, a Ch. Scicluna z Kongregacji Nauki Wiary uwieńczył niejako cały Kongres referatem: „Wskazania doktrynalne i kompetencje biskupa diecezjalnego oraz Kongregacji Nauki Wiary w rozróżnianiu objawień maryjnych”. Na moje jednak wyczucie oba te referaty, wygłaszane do ponad dwustu wielonarodowych słuchaczy, były same przez się mało interesujące, albowiem dotyczyły wielu różnych szczegółów, ważnych niewątpliwie dla konkretnych weryfikatorów, ale niekoniecznie dla osób obecnych na sali, które mogłyby z powodzeniem posługiwać się na co dzień kryterium podanym już przez Gamaliela w *Dziejach Apostolskich* w odniesieniu do Piotra i innych Apostołów, dokonujących rzeczy niezwykłych w imię Jezusa Chrystusa: „Odstąpiecie od tych ludzi i puśćcie ich. Jeżeli bowiem od ludzi pochodzi ta myśl czy sprawa, rozpadnie się, a jeżeli rzeczywiście od Boga pochodzi, nie potraficie ich zniszczyć i może się czasem okazać, że walczycie z Bogiem” (Dz 5,38-39). Przyglądałem się podczas tych i innych jeszcze drobiazgowych wywodów kościelno-prawnych sylwetce obecnego na sali nestora mariologii światowej, R. Laurentina, który w swej wydanej nie tak dawno bardzo cennej i wnikliwej książeczce: *Współczesne objawienia Najświętszej Maryi Panny* (Gdańsk 1995), omawia ponad 120 prawdziwych lub fałszywych „objawień” współczesnych, do których starał się sam osobiście dotrzeć i odpowiednio je zweryfikować. On też w sobotę wieczorem zaprezentował oficjalnie zebranym swój dopiero co wydany drukiem okazały *Słownik objawień* (*Dictionnaire sur les apparitions*), wymagający niewątpliwie osobnej recenzji fachowej. Ograniczę się więc tutaj do wspomnianej jego książeczki², w której omawia m. in. także dwa polskie poniekąd przypadki, a mianowicie Oławę i jej twórcę: pana K. Domańskiego, którego uznaje ostatecznie za oszusta, oraz tzw. Kapłański Ruch Maryjny, będący dziełem włoskiego księdza S. Gobbiego, któremu miałem okazję trochę towarzyszyć w jego podróży do Polski w 1980 r. Miał on niewątpliwie jakieś przeżycia mistyczne podczas swego pobytu w Fatimie w 1973 r.: wsłuchiwał się w kierowane do niego słowa przez Maryję, a po powstaniu i szybkim rozwoju Ruchu, który liczył już po kilku latach ponad 3000 kapłanów, spisywał i publikował „zasłyszane” słowa w wydawanej wciąż na nowo mniej więcej co pół roku książeczce: *Matka Najświętsza do swoich umiłowanych synów kapłanów*. Ponieważ biskupi polscy mieli zastrzeżenia do tych „objawień” i zakazali wkrótce potem w Polsce tego Ruchu, zwrócił się w międzyczasie do mnie jego polski przewodniczący z prośbą o opracowanie teologii Ruchu, co zmusiło mnie do bliższego zapoznania się z treścią tych publikacji. I chociaż R. Laurentin wyraźnie się waha w swej książeczce w ocenie przeżyć ks. Gobbiego, to moje osobiste zdanie jest w obu tych przypadkach jednakowe: zarówno K. Domański, jak i ks. Gobbi, mieli niewątpliwie na początku autentyczne przeżycia nadprzyrodzone

² Godna uwagi i polecenia może też być książeczka: R. Pannet, *Objawienia Maryjne w świecie współczesnym*, Kraków 2007.

(Domański został uzdrowiony cudownie w szpitalu i z wdzięczności zbudował kaplicę w Oławie), ale późniejsze wydarzenia obu ich przerosły, albowiem ludzie domagali się wprost od Domańskiego dalszych „objawień” Maryi, a członkowie Ruchu zajmowali podobną postawę wobec swego Założyciela: trudno było każdemu z nich powiedzieć wprost, że już „nie widzą” lub „nie słyszą” Maryi, mnożyli więc „widzenia” i „słowa” Maryi, mówiąc już tylko od siebie (w przypadku ks. Gobiego, czynił on to zapewne w dobrej wierze: dla zbudowania innych) i nieświadomie podważając od podstaw całą tą „swoją”, a nie Bożą, rzeczywistość.

Warto w tym kontekście zauważyć, że podobnych przypadków było więcej w historii (wystarczy przypomnieć sobie początki i dzieje różnych sekciarskich w swym przebiegu i formie ruchów w Kościele); zaś na terenie Polski można by tu wskazać na „objawienia” Felicji Kozłowskiej, których pierwsza wersja z 1892 r. nie mogła jeszcze budzić żadnych zastrzeżeń władz kościelnych, a także na objawienia Maryi w Gietrzwałdzie, którym nasi sąsiedzi z sekcji niemieckiej poświęcili aż dwa referaty: „Maryja w Kulturkampfie. Dietrichswalde (Gietrzwałd) i Marpingen” (prof. J. Schmiedl) i „Uznanie objawień Maryjnych w Gietrzwałdzie (1877) z okazji ich stuletniego Jubileuszu. Fundamentalno-teologiczna analiza” (dr D. Olewinski), natomiast uczestniczący w naszej polskiej grupie aktualny kustosz tego sanktuarium, ks. K. Brzozowski, ukazał dzieje życia pierwszej wizjonerki: „Służebnica Boża Barbara Samulowska – wizjonerka z Gietrzwałdu”, wzmiankując tylko krótko o jej koleżance. Właśnie dlatego, że dołączyły się potem do nich dwie starsze kobiety, które miały mieć także widzenia Matki Bożej, sprawa się skomplikowała i wymagała wieloletnich wyjaśnień, aż oddzielono wreszcie plewy od ziarna. W przypadku Mariawitów mamy więc oficjalne ich potępienie (już w 1906 r.) ze strony Kościoła, a w odniesieniu do Gietrzwałdu długie wahanie i wnikliwe badanie sprawy³.

³ Można by jeszcze dodać dwa inne przypadki „polskie”: Gdy w katedrze lubelskiej płynęły łzy oczu na obrazie Matki Bożej Częstochowskiej (w 1949 r.), powodując olbrzymi napływ wiernych z całej Polski i wielkie wzmożenie kultu Najświętszej Dziewicy, badano to zjawisko na wszelkie możliwe (także laboratoryjne) sposoby i odnośni biskupi byli przekonani o nadprzyrodzonym charakterze tego wydarzenia, przekazując odpowiednią dokumentację Stolicy Apostolskiej, która uznała podobne zjawisko w Syrakuzach, ale wstrzymała się z uznaniem „Lublina” ze względów czysto politycznych: aby nie zaostrezzać bardziej i tak już napiętej sytuacji religijnej w Polsce. Brak oficjalnego uznania nie oznaczał nieuznania i nie przekreślił w niczym kultu oddawanemu w sposób szczególny do dzisiaj temu Obrazowi. Drugie takie wydarzenie miało miejsce w Warszawie, kiedy to w 1959 r. ludzie widzieli w dniach od 7 (święto Matki Bożej Różańcowej) do 31 października wieczorami i nocami powiewną mgiełkę na szczycie wieży kościoła św. Augustyna na Nowolipkach, przypominającą Niepokalaną Dziewicę z Lourdes (a było to tuż po atakowanych mocno przez komunistów w Polsce obchodach stulecia Jej objawień). Byłem tam dniami i wieczorami ponad 10 razy i byłem naocznym świadkiem tych wydarzeń. Przeczytałem też któregoś dnia w połowie października tuż po południu, gdy wieża była normalnie widoczna, a teren opustoszały, na drzwiach tej świątyni podpisaną przez kard. S. Wyszyńskiego, Prymasa Polski i arcybiskupa warszawskiego w jednej osobie, informację, sformułowaną w formie prośby zaadresowanej do wiernych, następującej mniej

O ile dwa wspomniane wyżej referaty były raczej nudne i nużące, a idący po ich linii niedzielny wykład J. G. Rottena: „Zjawiska nadprzyrodzone z punktu widzenia nauk humanistycznych: status quaestionis i perspektywy”, niczego nowego faktycznie nie wnosił, to zirytował mnie mocno referat włoskiego liturgisty, o. S. Maggianiego z „Marianum” w Rzymie, poświęcony w całości tematowi: „Wspomnienia liturgiczne mariofanii: motywy, treści, celowość”. Prelegent dostrzegł w aktualnym kalendarzu liturgicznym trzy takie wspomnienia: 11 lutego (Lourdes), 13 maja (Fatima) i 12 grudnia (Guadalupe), ukazując bardzo szczegółowo, skąd pochodzą poszczególne części składowe liturgii mszalnej i brewiarzowej, przewidziane na te dni, analizując ich motywy, treści i celowość. Od początku jednak podważał wyraźnie sens istnienia takich wspomnień, jako nie mających swego uzasadnienia w Piśmie Świętym. Zamierzałem w tej sytuacji przerwać mu już po kilku minutach i zapytać go publicznie o sens kultu Świętych i o ich liturgiczne obchody w dniu ich „narodzin dla nieba”, które też nie mają takich, o jakie mu chodziło, podstaw biblijnych. Zrezygnowałem jednak z tego zamiaru ze względu na wielką międzynarodową rzeszę słuchaczy, którzy nie byłiby w stanie zrozumieć takiego mojego wyczynu, i na brak dostępu do mikrofonu. Zastanawiałem się jednak nad tym, dlaczego organizatorzy Kongresu dopuszczają kogoś znanego sobie (Rzym!) do głosu z tematem interesującym co najwyżej wąskie grono „specjalistów” (ale od czego?). Czy nie lepiej by było użyć zamiast tego głosu na przykład prof. K. Klauzie z Lublina, który przedstawił znakomicie w naszej polskiej sekcji niezwykle interesujący temat: „Mariofanie w ikonie kanonicznej”? Może jednak zbyt krótko i zbyt lakonicznie wyraził swój temat w zgłoszonym na Kongres referacie, tak że organizatorzy nawet nie pojęli, o co w nim faktycznie chodzi?

Jeszcze jeden referat nie powinien być głoszony, jak sądzę, na sesji plenarnej. Chodzi mi o J.-P. Sieme Lasoula, którego przedstawiono oficjalnie jako teologa dogmatyka i mariologa zatrudnionego na dwóch wyższych uczelniach papieskich

więcej treści: Ksiądz Proboszcz Parafii św. Augustyna w Warszawie uważa, że zjawisko, jakie wierni oglądają na szczycie wieży kościoła, da się wytłumaczyć w sposób naturalny. Dlatego uprasza się wiernych, aby nie przeszkadzali w pracy duszpasterskiej tego kościoła. – I osobisty podpis kard. S. Wyszyńskiego, potwierdzony odpowiednimi pieczęciami. Władze państwowe zamalowywały trzy kule zdobiące szczyt wieży kościelnej najpierw na granatowo, a następnie jakąś czarną sadzą, o czym informowała mieszkańców Warszawy wyłącznie prasa miejscowa. Ale skutek był wciąż odwrotny: zwiewna Postać, mająca koronę z błyskającymi kolejno dwunastu gwiazdami i księżyc (węża) pod stopami, była coraz bardziej widoczna. Ściągały do Niej wielkie rzesze pielgrzymów z całej Polski, którzy się spowiadali przez całe noce nie tylko w kościele, ale także w konfesjonałach ustawianych wokół świątyni. Pod koniec miesiąca naliczyłem ponad 500 milicjantów strzegących tych okolic: były nawet aresztowania tłumaczone niedostosowaniem się do zarządzeń Księdza Prymasa. Dnia 31 października milicja zablokowała całkowicie dostęp do kościoła. Ale już 1 listopada wieża wyglądała wieczorami całkowicie normalnie. Gdy spowiadałem potem ludzi w Wielkim Poście 1960 r., często słyszałem, że ostatni raz byli u spowiedzi, gdy „był cud w Warszawie”. Władze kościelne nie musiały jednak niczego orzekać w tej sprawie.

w Rzymie. Zajął się on zagadnieniem: „Lourdes – Fatima – Kibeho: zbieżność i różnice w zakresie tematyki «czasów ostatecznych»”. Owszem, jako jedyny z prelegentów plenarnych posługiwał się laptopem i rzucał na ekran główne punkty swego wystąpienia. Ale faktycznie mówił jak do przedszkolaków: omawiał szczegółowo okoliczności każdego z tych trzech objawień, wizjonerów – dzieci (którym dodawał lub ujmował lata życia, prawdopodobnie dlatego, że chodziło mu o „dzieci”!), podpierając się przy każdym z tych objawień wypowiedziami jakiegoś znanego mariologa: przy Lourdes powołał się na Laurentina, który poświęcił temu miejscu i związanym z nim wydarzeniom wiele lat pracy badawczej, publikując kilkanaście pokaźnych tomów poświęconych wyłącznie Lourdes; widząc jednak przed sobą na sali Laurentina, Lasoul zrezygnował wyraźnie z przytaczania jego wypowiedzi. Podobnie postąpił także przy Kibeho, albowiem R. Laurentin⁴ je zaprezentował w swoim czasie, zestawiając i konfrontując te objawienia z objawieniami Maryi w Medjugorje. A ponieważ przewodniczący obradom zwrócił mu uwagę, iż czas przewidziany na prelekcję dobiega końca, Lasoul ograniczył swe końcowe wywody do dwóch cytatów z Pisma Świętego: „Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna” (Hbr 1,1-2); „Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego” (Mt 18,23), akcentując w pierwszym tekście „dni ostateczne”, które już trwają od momentu przyjścia Jezusa, w drugim zaś konieczność stania się (duchowo) dzieckiem, i wyjaśniając, że właśnie dlatego Maryja objawia się dzieciom, chociaż faktycznie te „dzieci” miały w Kibeho w dniu pierwszego Jej objawienia 16 (Alfonsyna), 18 (Natalia) i 21 (Maria-Klara) lat. Nie wiem, kto zaproponował Lasoulowi taki temat i kto go wyeksponował jako prelegenta, skoro nie zdołał on nawet niczego powiedzieć na temat samej treści poszczególnych objawień ani tym bardziej porównać tych treści ze sobą. Chociaż więc nie znam treści wystąpienia dr J. L. Bastero na sekcji hiszpańskiej, to sądzę jednak, że jego referat poświęcony „Stałym elementom doktrynalnym Maryjnych orędzi we współczesnych (XIX-XX w.) objawieniach Maryjnych” mógłby z powodzeniem zastąpić te raczkujące dopiero wywody prelegenta afrykańskiego. Dziwię się także mocno kardynałowi P. Poupardowi, który bardzo pozytywnie oceniał każdy kolejny referat, a podczas kończącej Kongres ранnej sesji

⁴ W przedmowie do dzieła: G. Maindron, *Des Apparitions a Kibeho. Annonce de Marie au coeur de l'Afrique*, Paris 1984, s. 9-17. Znamienną przy tym jest rzeczą, że objawienia w Kibeho zostały uznane oficjalnie przez kolejnych biskupów ordynariuszy miejscowych, a aktualny ordynariusz, bp A. Misago, nie tylko brał czynny udział w Kongresie, ale także zaprezentował w niedzielę wieczorem to Sanktuarium, posługując się filmem nakręconym staraniem polskich misjonarzy pallotyńskich w Ruandzie, a także wydaną przez to Sanktuarium już w 2006 r. książeczką: *Les Apparitions de Kibeho. Une breve présentation (par les Service de l'Évêché de Gikongoro)*. Okazją była obchodzona właśnie 25. rocznica objawień. Natomiast Medjugorje czeka wciąż na uznanie miejscowych biskupów.

poniedziałkowej dziękował wszystkim bez wyjątku prelegentom za tak „cenne”, „wnikliwe”, „wspaniałe”, „znakomite” przedłożenia. Nie wyraził natomiast ani słowa współczucia uczestnikom, którzy musieli ich wysłuchiwać. Zastanawiałem się wówczas nad tym, czy i na ile obowiązuje nas krytycyzm i mówienie bolesnej nawet prawdy prosto w oczy.

Gdy chodzi o popołudniowe obrady sekcyjne, to miała je zreferować w trakcie sesji kończącej Kongres pani B. Waché, zastępczyni prezesa Francuskiego Stowarzyszenia Studiów Maryjnych. Ponieważ jednak Prezydium Kongresu nie zbierało danych (jak działo się to niekiedy na poprzednich Kongresach), podany przez nią obraz prac ograniczał się właściwie do tego, co zamieszczono uprzednio w broszurze kongresowej, z której wynika, że poszczególne sekcje językowe skupiały się zasadniczo na problematyce „własnej” w tym znaczeniu, że poszczególni prelegenci omawiali objawienia Maryjne w reprezentowanych przez siebie krajach. I tak na przykład na utworzonej chyba po raz pierwszy w dziejach tych Kongresów Sekcji Afrykańskiej, skupiającej prelegentów z Kongo, Rwandy, Kamerunu, Egiptu i Nigerii, analizowano afrykańskie objawienia się Maryji i ich rolę w życiu Kościoła w Afryce, chociaż pojawiły się tam także takie tematy, jak: „Objawienia między wcieleniem a paruzją: wyzwanie dla wiary i rozumu” (J.-M. Akili-Mali Kalere z Kongo), czy też: „Objawienia Dziewicy w maryjnej duchowości afrykańskiej” (P. Poukuta). W nowo utworzonej Sekcji Azjatyckiej, zespalającej prelegentów z Indii, Filipin, Japonii, Tajwanu i Korei, skupiano się zasadniczo na „tamtejszych” prawdziwych lub rzekomych objawieniach Maryjnych. W sekcji anglojęzycznej pojawił się nawet prelegent z Malty (G. Buhagiar), a obok Portugalskiej obradowała także dosyć pokaźna Sekcja Brazylijska. W Sekcji Hiszpańskiej dostrzegamy także prelegenta z Meksyku, J. Gutiérreza, który porusza dosyć istotny dla Kongresu temat: „Objawienia, zjawienia, prorocтва: refleksja teologiczna”, a w odrębnej Sekcji Latino-Amerykańskiej, posługującej się także językiem hiszpańskim, mamy prelegentów z Ekwadoru, Argentyny, Kostaryki, Wenezueli, Peru, Meksyku i Chile. Wypada wspomnieć jeszcze pojawienie się Sekcji z niedalekiego Wschodu, grupującej zasadniczo przedstawicieli Libanu. Sam wykaz tytułów poszczególnych wystąpień sekcyjnych sugeruje, że tam właśnie, czyli na obradach sekcyjnych, poruszano wiele cennych i godnych uwagi zagadnień, interesujących niewątpliwie cały Kościół powszechny.

3. POZYTYWY I NEGATYWY KONGRESU

Chociaż w trakcie dotychczasowych refleksji pojawiały się stwierdzenia dotyczące niechybnych wartości, ale i pewnych braków tego największego, albo raczej najbardziej ogólnoswiatowego, ze wszystkich dotychczasowych Kongresów Mariologicznych, trzeba – jak sądzę – spojrzeć jeszcze raz krytycznie na całość i dostrzec nieco wyraźniej jego pozytywów oraz negatywów.

Zastanawia mnie przede wszystkim fakt braku na sesji plenarnej choćby jednego referatu poświęconego w całości tajemnicy Lourdes. Owszem, poszczególne sekcje językowe uwzględniały – na miarę własnych możliwości – ten temat, akcentując na ogół pewne konkretne aspekty objawień czy cudów lurdzkich. Chodzi mi jednak o coś więcej: Oto obchodzi się uroczystość 150-lecie objawień Maryi w miejscu, które w tym właśnie czasie rozrosło się do rangi pokaźnego miasteczka z niezliczonymi hotelami, sklepami, jadłodajniami itd., okalającymi wielkie, rozrastające się wciąż sanktuarium, do którego przybywają miliony pielgrzymów i w którym przebywają wciąż setki i tysiące osób obłożnie chorych, wierni pokrzepiają się wodą płynącą wciąż ze skały, kąpią się w niej w specjalnie przygotowanych do tego basenach i czerpią ją do sprzedawanych tu ozdobnych pojemników, aby zawieźć ją do swoich domów, podzielić się nią z sąsiadami, w tym mocnym wewnętrznym przeświadczeniu, iż jest to woda naprawdę cudowna. Funkcjonuje tu od zarania dziejów sanktuarium Biuro Stwierżeń Lekarskich, do którego się zgłaszają osoby cudownie uzdrowione, ale przecież tylko niektóre spośród tych setek tysięcy pielgrzymów. Jaka jest wymowa, jaka ranga w Kościele powszechnym tego sanktuarium, jednego z bardzo wielu rozsianych obecnie po świecie, a przecież tak niezwykłego w swej roli i wymowie? Czy Matka Boża objawiała się Bernadecie Soubirous tylko po to, aby uczynić z Lourdes ogólnoswiatowe uzdrowisko? A może rzecz ma się odwrotnie: Jeżeli Lourdes wciąż funkcjonuje jako miejsce cudownie uzdrawiające (tak wielu) pielgrzymów, to dzieje się to niewątpliwie – jak sądzę – dlatego, że orędzie Maryi, przekazane Bernadecie, jest wciąż aktualne. W rzeczy samej to, co się tu dzieje: odprawiane codziennie w przeróżnych świątyniach znajdujących się na terenie sanktuarium, a także przed samą Grotą, i o różnych godzinach Msze święte, ustawicznie czynna osobna kaplica służąca wiernym jako miejsce pokuty i spowiedzi sakramentalnej, kaplica adoracji Najświętszego Sakramentu, wypełniona ustawicznie wiernymi, codziennie procesje eucharystyczne dla chorych i różańcowe dla wszystkich wiernych – wszystko to świadczy, że Lourdes żyje na co dzień tym konkretnym orędziem Maryi i że nie straciło ono nic ze swej aktualności. Co więcej, promieniuje ono na cały świat z tego niezwykłego miejsca. Jestem więc głęboko przekonany o tym, że takie głębsze, teologiczne pochylenie się nad tajemnicą Lourdes powinno być nawet centralnym punktem naszego jubileuszowego Kongresu. Niestety, byliśmy w Lourdes, dostrzegaliśmy pewne szczegóły, uczestniczyliśmy – każdy na swój sposób – w jego niezwykle wartkim, tętniącym życiu, ale nie było czasu i miejsca na osobne pochylenie się nad tą tak wielką w Kościele dzisiejszym tajemnicą wiary, jaką jest to właśnie sanktuarium. – Nawiasem dodam, że widząc po drodze te stare pokrzywione cieleśnie babcie na wózkach ciągniętych przez wolontariuszy, zastanawiałem się nad tym, czy każda z nich liczy na cud, ale jaki: odzyskania dawno już utraczonej młodości? polepszenia stanu zdrowia? nabrania sił do bardziej pogodnego

znoszenia swej choroby, starości, cierpień? Dostrzegałem jednak równocześnie w twarzach tych osób jakiś dziwny spokój, powagę, a może i trochę autentycznej dumy: tutaj jesteśmy ważne, tutaj o nas się troszczy; nie jesteśmy już jakąś zawadą, marginesem społeczeństwa, ale znajdujemy się w samym jego centrum! Czy to nie jest także jakaś głęboka nauka płynąca z tego świętego miejsca dla Kościoła i społeczeństwa?

Następna sprawa: Dawniejsze Kongresy Mariologiczno-Maryjne, chociaż składały się z dwóch różnych (przynajmniej na pozór) części, zachodziły na siebie w tym sensie, że na Kongresie Mariologicznym, czyli ściśle naukowym, pojawiały się liczne elementy kultyczne, czyli bardziej maryjne, a na zespolonym z nim czasowo Kongresie Maryjnym, czyli z natury swej „dewocyjnym”, starano się też przekazać wiernym w odpowiedniej formie jakieś głębsze treści mariologiczne. Gdy zespolono te Kongresy w jedno, a miało to miejsce w rzymskim sanktuarium Matki Bożej Miłości w 2000 r., wymiar kultyczny stanowił istotną część tegoż Kongresu. Zespolenie teologii z religijnością okazało się jednak trudne do realizacji już na następnym rzymskim Kongresie (2004) odbywającym się na Uniwersytecie Laterańskim, a to głównie ze względu na wielkie rozproszenie uczestników mieszkających w różnych częściach Wiecznego Miasta i konieczność ustawicznych dojazdów do Lateranu. Podobna sytuacja zaistniała w pewnym stopniu także w Lourdes: w programach przekazanych wcześniej zainteresowanym nie było żadnej wzmianki o kultycznym wymiarze Kongresu; dopiero tuż przed jego rozpoczęciem uczestnicy otrzymywali w sekretariacie broszury kongresowe, w których w ramach „Instrukcji” zamieszczonej przed „Programem” podano godziny Mszy świętych odprawianych w piątek i sobotę w Grocie, a w niedzielę w bazylice Matki Bożej Różańcowej. W samym natomiast „Programie” przewidziano na czwartek „procesję wieczorną ze świecami”, na sobotę „wigilię maryjną w bazylice różańcowej” (godz. 22.00), a na poniedziałek „uroczystą koncelebrę końcową” (godz. 11.00). Z kolei z informacji podanych przez przewodniczącego podczas uroczystego otwarcia Kongresu wynikało dosyć jasno, że podane w broszurze nabożeństwa nie są ściśle „kongresowe”, ale sygnalizują jedynie możliwości włączenia się uczestników Kongresu w religijne życie sanktuarium. Nie zaplanowano więc, poza tą końcową, żadnej innej ściśle kongresowej liturgii. Tymczasem wielkie nagromadzenie referatów plenarnych i sekcyjnych, równie wielkie rozproszenie uczestników Kongresu po różnych tanich hotelikach miasta, brak jakiegokolwiek listy jego członków, niezbyt czytelne identyfikatory, a nawet ich brak (nie było mnie na przykład i kilku innych osób na żadnej liście kongresowej, a tym samym także odpowiedniego identyfikatora i innych danych kongresowych, przeznaczonych dla tych osób), utrudniały wzajemną komunikację, a tym samym także jakiś bardziej zorganizowany udział w liturgii. Owszem, poranną Mszę świętą przy Grocie, a tym bardziej Mszę niedzielną, uczestnicy Kongresu potraktowali jako „własną”, gdyż „Program” nie

dawał żadnej innej wyraźnej możliwości udziału we Mszy świętej, ale ta niedzielną Msza święta była słabo przygotowana i faktycznie niezbyt udana: bez udziału organów, całkowicie łacińska, przy czym przewodniczący Liturgii biskup azjatycki tak niewyraźnie wypowiadał poszczególne słowa, a głościki tak źle działały, że koncelebrujący ją wielojęzyczni księża, a było nas ponad 150, nie bardzo umieli włączyć się w te modlitwy i mieli nawet niekiedy wątpliwości co do ważności odprawianej w ten sposób Mszy świętej. Dopiero wieńcząca cały Kongres Msza święta, odprawiana w tej samej bazylice Matki Bożej Różańcowej, miała prawdziwie świąteczny charakter i mogła z powodzeniem usunąć niedosyt spowodowany Liturgią poprzednią. Była to jednak jedyna ściśle kongresowa Eucharystia.

Zastanawiano się ponadto w ramach uroczystej sesji kończącej Kongres nad publikacją jego dokumentów. Ale czy warto je wszystkie publikować? Organizatorzy poprzednich Kongresów, zwłaszcza tych początkowych, udostępniali skrzętnie całemu światu pełną ich dokumentację. Potem mieli już trudności z wydaniem pierwszego tomu akt, prezentującego z reguły cały Kongres (do dzisiaj nie wydano wielu takich tomów pierwszych). Ale kilka ostatnich Kongresów czeka wciąż na opublikowanie. Mijają lata i nagromadzone skrzętnie materiały powoli się starzeją. Czy nie lepiej by było w takiej sytuacji powołać kompetentną Komisję wydawniczą, która przygotowałaby ewentualnie do druku to, co zasługuje faktycznie na publikację?

Patrząc zaś w przyszłość, może trzeba by było postawić na forum publicznym pytanie o organizatora (organizatorów) następnych Kongresów: czy ma to czynić bardzo nieudolna obecnie PAMI, czy też można by powierzać tę troskę krajowym Sekcjom Mariologicznym, których prezesi spotykają się (przynajmniej w teorii) dosyć regularnie ze sobą? Sądzę, że sprawa ta nie może być obojętna także Polskiemu Towarzystwu Mariologicznemu i że zasługuje na poważne przemyślenie i przedyskutowanie. Kongresy Mariologiczne są niewątpliwie wielkim wydarzeniem w życiu Kościoła powszechnego i dlatego wymagają niewątpliwie odpowiedniego przygotowania i możliwie jak najlepszej ich realizacji.